

Sędzia Marciniak sobie przypomina

18 czerwca 2023

Po kilkunastu dniach wraca sprawa rozdmuchanej przez skrajną lewicę pseudoafery z udziałem sędziego piłkarskiego Szymona Marciniaka i Sławomira Mentzena. Arbiter odniósł się do zdarzeń z przełomu maja oraz czerwca i, jak mógłby powiedzieć ktoś złośliwy, przypomniał sobie, co i jak. Wypowiedzi, których udzielił dziennikarzom, są zdecydowanie odmienne od nadesłanego przez niego pisma do UEFA.



Przypomnijmy, że cała pseudoafera została rozdmuchana właściwie z niczego przez skrajnie lewicową organizację „Nigdy Więcej”. Stowarzyszenie to ma na swoim koncie kompromitujące „dokonania”, po których nikt nie powinien traktować go poważnie. Niestety jest inaczej. Jeden z popularniejszych sportowych portali w naszym urokliwym bantustanie, nawet po „popisie” organizacji w sprawie Marciniaka, zacytował jej przedstawicielkę, która w krytycznym tonie odniosła się do wypowiedzi Marcina Roli na temat Igi Świątek.

Wróćmy jednak do mającego miejsce dwa tygodnie temu zamieszania. „Nigdy Więcej” napisało na Marciniaka donos, co to donosem nie był, a jedynie publicznym wyrażeniem stanowiska. Ów donos, co to donosem nie był, zapewne zupełnie przypadkowo został zamieszczony na „Facebooku” w języku angielskim, co ułatwiło zapoznanie się ze sprawą samej UEFA, jak i zagranicznym mediom, które ochoczo podchwyciły temat. Co prawda Marciniak nie powiedział nic złego, na tematy polityczne nie wypowiadał się w ogóle, samo stowarzyszenie też nie wskazało żadnych straszliwych słów z ust arbitra, przeciw którym musiałoby zaprotestować, poruszone głosem sumienia, w ramach swego rzekomego przeciwdziałania rasizmowi,

neofaszyzmowi, ksenofobii i dyskryminacji. Najlepszy obecnie sędzia piłkarski na świecie podpadł skrajnej lewicy tym, że wystąpił na biznesowym wydarzeniu, którego współorganizatorem był Sławomir Mentzen. Praktycznie cały wpis w mediach społecznościowych dotyczył właśnie jednego ze współliderów Konfederacji i jego formacji, a jedynym zarzutem wobec Marciniaka było to, że pokazał się w towarzystwie tych, co to z nimi nikt nie powinien się pokazywać.

Absurdalnych zarzutów stowarzyszenia nie ma tu co przypominać. Zainteresowanych tym tematem [odsyłam do poprzedniego tekstu na ten temat](#). Sędzia Marciniak nie powinien był w ogóle reagować na żenującą krytykę stowarzyszenia „Nigdy Więcej”, a co najwyżej stwierdzić, że nie będzie odnosił się do kalumnii wyssanych z brudnego palca jakiegoś aktywisty. Arbiter postanowił jednak inaczej i wysłał do organizacji oświadczenie, w którym tłumaczył, że nie jest wielbłądem. Myliłby się jednak ten, kto uznałby, że to zamyka sprawę. Przybrała ona bowiem międzynarodowy charakter. Stanowisko zajęła UEFA, która stwierdziła, że zarzuty dotyczące udziału Marciniaka we wspomnianym wydarzeniu traktowane są przez nią „z najwyższą powagą”. Europejska federacja zażądała od arbitra wyjaśnień, których ten udzielił.

Sędzia Marciniak przeprosił za „zaangażowanie i wszelkie krzywdy, jakie mógł spowodować” jego „udział w imprezie »Everest«”. Jakież to krzywdy mogło wyrządzić wystąpienie motywacyjne na kongresie biznesowym? Możemy się jedynie domyślać, iż mogło urazić jakichś bezrobotnych, pobierających zasiłki, którzy nie mają ambicji, by osiągać sukces. Dalej arbiter przekonywał, że nie miał świadomości, iż wydarzenie „było powiązane z polskim ruchem skrajnie prawicowym”, a gdyby wiedział, to „kategorycznie odrzuciłby zaproszenie”. Następnie obiecał „wyciągnąć wnioski z tego doświadczenia”, a także napisał, iż „pokornie prosi o możliwość zadośćuczynienia i odzyskania zaufania”. Oświadczenie to z całą pewnością było dla polskiego sędziego niezwykle kompromitujące. U(po)korzenie

się przed UEFA było ceną, jaką najlepszy obecnie sędzia na świecie musiał zapłacić za spełnienie marzeń i sędziowanie finału Ligi Mistrzów w tym samym sezonie, w którym prowadził finał Mistrzostw Świata. Nowe światło na oświadczenie Marciniaka rzucają informacje podane przez „Rzeczpospolitą”, według której „zostało mu podsunięte przez UEFA i nie mógł w nim zmienić ani słowa”.

Do zamieszania i pseudoafery odniósł się także na początku czerwca Sławomir Mentzen, który zamieścił długi wpis na „Facebooku”. Polityk, ale także biznesmen, podkreślił, że jego wydarzenie było skierowane do małych oraz średnich przedsiębiorców i nie było na nim w ogóle polityki. Mentzen wskazał, że „jeżeli ktoś pisze, że konferencja była polityczna, to po prostu kłamie. Jeżeli ktoś pisze, że nie wiedział, na jakie wydarzenie idzie, to również niestety kłamie”.

Po kilkunastu dniach do sprawy, po raz pierwszy nie na piśmie, ale „na żywo”, odniósł się Szymon Marciniak, który nawiązał między innymi do wpisu współlidera Konfederacji. „Ktoś może mówić, że te słowa dotyczyły mnie, ktoś, że nie. Ja wiem, gdzie byłem. Byłem na spotkaniu biznesowym, nie miało to nic wspólnego z polityką. Zresztą ja zawsze jestem z daleka od polityki [...] Wiem, gdzie byłem, nic złego absolutnie nie zrobiłem” – powiedział, cytowany przez „Eurosport”, Marciniak. Ktoś złośliwy mógłby powiedzieć, że po blisko dwóch tygodniach od przesłania oświadczenia do UEFA arbiter przypomniał sobie, w jakim wydarzeniu brał udział. Jego wypowiedź, udzielona już po finale Ligi Mistrzów, jest bowiem skrajnie różna od tej, pod jaką się podpisał w oświadczeniu dla UEFA, nawet jeśli owo pismo było mu „podsunięte”.

Arbiter odniósł się także do prowadzących całego zamieszania. Jego zdaniem „wszyscy, którzy gdzieś coś podejrzewają, są małymi ludźmi bez honoru i ambicji”. Dodał, że zostawia „na chwilę tę historię, kto inny będzie się zajmował tą sprawą dalej”. Jak podaje portal „Eurosport”, Marciniak sugerował, iż

„dalszy ciąg może mieć miejsce na sali sądowej”. Podobne doniesienia prezentuje „Rzeczpospolita”, według której pozew przeciwko stowarzyszeniu „Nigdy Więcej” jest przez sędziego rozważany. Z informacji gazety „wynika, że Marciniak chce najpierw przekonać się, czy zamieszanie wokół imprezy będzie miało jakieś konsekwencje dla jego kariery sędziego”.

Po pierwsze, sędziemu Marciniakowi można współczuć. Arbiter nie zrobił nic niewłaściwego, a nawet kontrowersyjnego, a przez lewicowych szkodników musiał nie tylko tłumaczyć, że nie jest wielbłądem, ale też u(po)korzyć się przed UEFA, by spełnić swoje zawodowe marzenie. O tym, jak w tego typu sprawach działa piłkarska federacja, wypowiedział się były prezes Legii Warszawa, Bogusław Leśnodorski, który w programie „Stan Futbolu” zdradził, że „w UEFA mają cię i twoje argumenty w nosie. Latałem do Genewy wielokrotnie, to jest poker kłamców. Ustawka. Wszystko wiedzą, zanim zaczną z tobą rozmawiać. W zasadzie nie wiadomo, po co w ogóle tam lecisz, bo i tak niczego nie udowodnisz”.

Po drugie, można mieć jednak do sędziego Marciniaka pretensje. Arbiter z tak silną pozycją w środowisku mógł zachować honor, nie wysyłając tak kompromitującej go samokrytyki do UEFA. Ceną za to byłoby oczywiście w najgorszym razie odebranie możliwości poprowadzenia finału Ligi Mistrzów. Według medialnych doniesień presja na to była duża, a jak podaje portal „Weszło” możliwe, iż „gdyby nie interwencja [...] wiceprezesa UEFA Zbigniewa Bońka, polski sędzia zostałby odsunięty od tego meczu”. Warto jednakże przypomnieć, że właściwie wszyscy stanęli murem za Marciniakiem, włącznie z resortem sportu i turystyki, którego szef zapowiedział, że ministerstwo wystąpi do UEFA „ze stanowiskiem popierającym sędziego Marciniaka”.

Po trzecie, reakcja sędziego Marciniaka ma konsekwencje nie tylko dla niego samego. Przede wszystkim jest to przyzwolenie na zaprowadzanie w Polsce tzw. cancel culture, popularnej w USA, w ramach której ci, którzy mają niepoprawne politycznie

poglądy, są wykluczani z życia publicznego. Na przykładzie sędziego Marciniaka widać, że nie trzeba mieć nawet niepoprawnych poglądów, ale wystarczy pokazać się w nieodpowiednim towarzystwie. Uginanie karku po tym, jak jakiejś skrajnie lewicowej organizacji coś się nie spodoba, pokazuje tym środowiskom, że dalej mogą działać w ten sposób. Jak zauważył na początku przytaczanego już wpisu Mentzen „powodem, dla którego takie szmatławe organizacje jak Nigdy Więcej, mają wpływ na rzeczywistość, jest to, że ludzie z jakiegoś powodu uznają ich prawo do potępiania, etykietowania, wykluczania z debaty publicznej”.

Po czwarte wreszcie, sędzia Marciniak pokazał, że nie jest człowiekiem poważnym. Arbiter najpierw przyjął zaproszenie na konferencję „Everest”, na której wystąpił, a następnie odciął się od wydarzenia, twierdząc, że rzekomo nie miał świadomości, iż podobno było ono „powiązane z polskim ruchem skrajnie prawicowym”. Sam Marciniak zaprezentował się jako dorosły człowiek, który nie wie, gdzie chodzi, a postawiło to również w niezręcznej sytuacji samych organizatorów, w tym Mentzena, gdyż wyszło na to, że właściwie to podstępem zwabili sędziego, nie mówiąc mu, dokąd idzie. Później jednak arbiter stwierdził, że wie, gdzie był, a mianowicie na „spotkaniu biznesowym”, które „nie miało nic wspólnego z polityką”. Na takie stanowisko trochę jednak za późno i brzmi ono niepoważnie w kontekście tego, że Marciniak już wcześniej przyznał się do „błędu”, przeprosił, a także prosił o możliwość zadośćuczynienia.

Autorstwo: Radek Piwowarczyk

Źródło: [NCzas.com](https://nczas.com)